Rok I. Kraków, dnia 20 Lipca 1882 r. Nr. 8.

PRZEGLĄD
LITERACKI I ARTYSTYCZNY

pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

PRENUMERATA.
W Krakowie: *rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr., kwartalnie 1 złr. 50 ct.*
Z przesyłką w Austryi: *rocznie 6 złr. 50 ct., półrocznie 3 złr. 25 ct., kwartalnie 1 złr. 63 ct.*
W Wielkopolsce: *z przesyłką rocznie 12 Mrk., półrocznie 6 Mrk., kwartalnie 3 Mrk.*

Główny współpracownik **K. Bartoszewicz.**
Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Jan Blaschke.**
Adres Redakcji i administracji:
K. Bartoszewicz w Krakowie
Rynek, Hotel Drezdeński.

Przegląd wychodzi każdego 5go i 20 dnia miesiąca i obejmuje półtora arkusza druku z dodatkiem rysunku lub autografu.
Rękopisma nie zwracają się.
Inseraty po 10 ct. od wiersza petitowego, następne po 5 ct.
Cena pojedynczego numeru 30 cnt.

Z OSTATNIEGO ZJAZDU
w PRADZE

Dokończenie.

Na każdym też kroku mogliśmy zauważyć to usilne staranie się o uprzyjemnienie nam pobytu w Pradze i możemy też śmiało powiedzieć, że dobre te ich chęci uwieńczone zostały świetnym skutkiem, trudno bowiem zamarzyć było o więcej serdecznem i więcej królewskiem przyjęciu. Ze wszystkich zabaw wychodziliśmy prawie rozrzewnieni tą ich serdecznością, a zapewne długo jeszcze nie będziemy mogli zapomnieć tego pamiętnego wieczoru na Zofijskim Ostrowie, którego wytworny program robi zaszczyt czeskim medykom urządzającym te przyjęcia. Najznakomitsze i najwybitniejsze siły czeskiej sztuki, dramatu i opery przyjęły udział w tym koncercie, nic też dziwnego, że powodzenie jego musiało być świetne. Znakomita artystka dramatyczna pani Sklenarzowá-Malá, znany śpiewak pan Stropnicki, pan Seifert, pan Kovarzovicz i nader miła «śleczna» [1]) Irma Reichowa, primadonna czeskiej opery byli ozdobą tego wieczoru. Szczególniej jednak musimy być wdzięczni pannie Reichównie, która mimo równoczesnego występu w operze przyjechała podczas trzeciego aktu Roberta Djabła na Zofji, aby zebranym Polakom odśpiewać cudnie recitatiwo z Halki: «Gdybym rannem słonkiem.» Pieśń ta u nas już tak rozpowszechniona, że prawie wszedłszy w krew stała się naszą pieśnią narodową, obojętnie nigdy słuchaną być nie może, a cóż dopiero w tak przepysznem wykonaniu, jakiem obdarzyła nas panna Reichówna. Burzliwe oklaski i wywoływania trwały bez końca, Czesi nie mogli się uspokoić, tak im się podobała pieśń sama — Polacy mniej bili brawo, mniej wywoływali śpiewaczkę, bo łzy, które zabłysły w niejednem oku były najżywszym oklaskiem, najlepszą nagrodą, za to jedno z najmilszych wspomnień z Pragi. Wytworne wykonanie pieśni tej przez ujmującą pannę Reichównę stworzyło dopiero taką całość, o jakiej tylko zamarzyć mogliśmy. Po śpiewie tym niemało oklasków i okrzyków wywołał rysunek młodego nader utalentowanego artysty p. Krejczika, który przy towarzyszeniu fortepianu w kilku pociągnięciach narysował wiszorem dzielną postać polskiego kosyniera. Entuzjazm ogarnął całe zebranie, wszystkim przypomniały się nasze bohatyrskie a tak nieszczęśliwe zapasy — gorące wykrzyki Czechów «Sława Polakom» jak jeden głos odezwały się w całem zgromadzeniu.

Nie zatrzymujmy się jednak już dłużej przy tym wieczorze i tak może jesteśmy za szczodrzy z własnemi wrażeniami, a po-

[1]) „Śleczna‘ znaczy po czesku „panna,“ nikt nie pomyli się jednak w tym razie, kto zrozumie to jako prawie równobrzmiący wyraz polski.

KRONIKA.

Powód milczenia kronikarza o sprawie egipskiej. Wpływ międzynarodowych stosunków na śmierć Skobielewa. Towarzystwo oświaty i kąpiel krakowska. Skutki przestrachu.

Po długim namyśle postanowiłem w kwestji egipskiej pozostać neutralnym.

Skłoniły mnie do tego dwa głównie powody:

pierwszy, ponieważ kwestję egipską wszechstronnie i wyczerpująco traktuje Gazeta Krakowska;

drugi, ponieważ ta sama Gazeta Krakowska stanowczo oświadczyła w Nrze 87, że «w naszym wieku stosunki międzynarodowe spotęgowane... wytworzeniem się potężnych stosunków międzynarodowych, wzięły rozwój — rzec można śmiało — tragiczny... Kto wbrew naturalnym ich warunkom staje, ten zmiecionym zostanie, choćby to był Anteusz, cóż dopiero, gdy Herkulesem być nie chce.»

Prawdę powiedziawszy, nie wiele z tego zrozumiałem, tyle tylko utkwiło w mej pamięci, że jeżeli stanę wbrew naturalnym warunkom «stosunków międzynarodowych, spotęgowanych stosunkami międzynarodowemi» to zostanę sromotnie «zmiecionym,» zwłaszcza, że Herkulesem stanowczo być nie chcę a do pana Anteusza (olbrzyma o 60 łokciach wysokości) podobieństwa w sobie znaleźć nie mogłem.

Prawdopodobnie stanie wbrew «stosunkom międzynarodowym, spotęgowanym przez stosunki międzynarodowe,» było powodem «zmiecenia» z tego świata jenerała Skobielewa, którego Ś. Piotr «szczutkowy» wpuścił do raju za nienawiść ku niemcom. Tak łatwy środek dostania się do raju, gotów poróżnić mnie z księciem Bismarkiem, którego o ile zauważyli zapewne czytelnicy, zaszczycałem dotychczas swoją przyjaźnią, a nawet miałem właśnie zamiar zaproponować na członka komisji konkursowej (jury) pomnika mickiewiczowskiego. Szczęściem że informacja «Szczutka o usposobieniu Śgo Piotra na czas się ukazawszy, powstrzymała mnie od stania «wbrew stosunkom międzynarodowym, spotęgowanym stosunkami międzynarodowemi» państw zostających pod protekcją i opieką Śgo Piotra.

Wracając do jenerała Skobielewa, muszę się poskarżyć na brak dokładnych wiadomości o miejscu jego śmierci. Kiedy Reforma bowiem twierdzi, że nieboszczyk skończył życie w lupanarze, Narodówka donosi, że wyzionął ducha na łonie Bachusa i Pryapa, Dziennik polski wspomina coś o jakiejś pannie Amelji, «Czas uśmierca go w «świątyni rozpusty,» Gazeta lwowska» w hotelu angielskim, «Sztandar» w jaskini zepsucia, Gazeta krakowska wreszcie w domu publicznym. Ta sprzeczność informacyj «zkąd inąd» wiarogodnych organów, wzbudziła we mnie podejrzenie, co do samego faktu śmierci Skobielewa...

Postanowiłem się więc oświecić w tej mierze. Gdzież zaś szukać oświecenia, jeżeli nie

święćmy słów kilka przyjęciu delegatów polskich akademickich stowarzyszeń przez czeską młodzież, w sali zwanej konwiktem. Wieczór to był czysto koleżeński, z Polaków była cała młodzież i nieco starszych, z pomiędzy których szczególniejsze sympatje ogółu zjednali sobie Dr. Hubert hr. Krasiński i Dr. Jodłowski. Na takiem serdecznem zebraniu usta się niczem nie krępują, a najmniej tak u nas w modzie będącemi politycznymi względami. Tam też dopiero serdecznie porozumieliśmy się, a liczne mowy Czechów, Szlązaków, Słowaków, Serbów i Kroatów nietylko dały wyobrażenie o wielkiej sympatji całej Słowiańszczyzny dla nas, lecz także przekonały jak silnym węzłem między nami jest sam język, doskonale bowiem wszyscy rozumieliśmy się. O Czechach już nie mówię, z tymi wybornie rozmowa idzie, czego dowodem zresztą już jest i mowa przez nas zacytowana prof. Friczego, Chorwatów trzeba uważniej słuchać a przy jakiej takiej domyślności i z Serbem można dojść do końca. Z pomiędzy wszystkich mów, których wiele goręcej wypowiedzianych wywołało entuzjastyczne wybuchy zebranej młodziezy, zwróćmy jedynie uwagę na jednę, która szczególniej dla nas miała donioślejsze znaczenie, podała bowiem sposobność poznania zapatrywań zebranej młodzieży a więc i narodu czeskiego, (bo tam młodzież jest innego pokroju jak u nas) na nasze nieszczęśliwe stosunki w Królestwie Polskiem i zabranych prowincjach. Jeden z poważniejszych ludzi, redaktor pewnego tygodnika czeskiego w słowach nader prostych, z wielką znajomością rzeczy, bez żadnej przesady, trzymając się ściśle faktów przedstawił zebranej młodzieży rządy rosyjskie w Polsce. Nie pomijając niczego, bo chodziło mu, jak się sam wyraził, o ostateczne wyjaśnienie dla niektórych zupełnie nieznanego lub stronniczo przedstawianego stosunku Moskali do Polaków, wspomniał zebranej młodzieży o tamtejszych szkołach, sądownictwie, wolności pisma i słowa o i potwornym sposobie, jakim zmuszono młodzież akademicką warszawską do zaniedbywań lekcji języka czeskiego, na których zamiast nauki zmuszeni byli słuchać upokorzenia i poniewierania własnej ojczyzny. Z bijącem sercem przysłuchiwaliśmy się tej mowie, przedmiot sam był dla nas dobrze znanym, wiele moglibyśmy jeszcze dopowiedzieć, cieszyło nas jednak tak bezstronne i sprawiedliwe zapatrywanie się Czecha na nasze stosunki i niespokojnie oczekiwaliśmy wrażeń, jakie słowa te sprawią w zebranej młodzieży. Burzliwe oklaski i okrzyki «Sława Polakom» przy dźwiękach muzyki «Jeszcze Polska nie zginęła», które zabrzmiały po ostatnich słowach mówcy, stały się dla nas upragnionym dowodem jak bezstronnie zapatrują się Czesi na nasze stosunki, jak fałszywemi były wieści o *bezwzględnej* przyjaźni intelligencji czeskiej dla rosyjskiego narodu.

Rzuciwszy kilka takich rysów ostatniego zjazdu nie mogę powstrzymać się na zakończenie od kilku całkiem niewinnych ploteczek. Jak oni wyglądają? jak żyją i co robią? Czyniąc zadość względom grzeczności dla czytelniczek zaczynam... od mężczyzn. Wzrostu przeważnie wysokiego, twarzy więcej okrągłej, rysów zwykle regularnych o silnym zaroście, stanowią zazwyczaj Czesi typ, jeżeli nie ładnego, to przynajmniej przystojnego mężczyzny — a zresztą przyznać się musimy, że trudno byłoby więcej coś o nich pisać, takiej znowu szczególniejszej uwagi ich powierzchowności nie poświęcaliśmy. Za to może więcej nieco będziemy mogli powiedzieć o płci pięknej z nad sinej Wełtawy; jest to wprawdzie dowodem już pewnego egoizmu z naszej strony, lecz tej wady się nie wypieramy. Przyglądając się uważnie czeszkom, można rozróżnić dwa typy: jeden nam więcej pokrewny o jasnych włosach i prawie zazwyczaj o ślicznych modrych oczach, drugi więcej już obcy o włosach i cerze ciemnej i o czarnych ale jakich! czarnych oczach. Ogólnie można powiedzieć, że Czeszki są przystojne, można jednak spotkać nieraz było w Pradze twarze prześliczne, prawie klasyczne. Strój Czeszek jest zwykle skromnym, nawet na uroczystych zebraniach, co im dodaje niemało uroku; kobieta jest tem, czem być powinna, a nie wieszadłem na nieskończoną ilość koronek, falbanek, kokardek, piór etc., a jeżeli do tego dodamy jeszcze i to, że na twarzach ich (z małemi wyjątkami) nie zdołaliśmy rozróżnić żadnych roślinnych ani mineralnych pobielideł, że mają małe nóżki i ręce i zgrabne zwykle smukłe figury, to prawie wszystko, co o ich powierzchowności można powiedzieć. W obejściu są mniej od Polek etykietalne, usposobienia żywego, szczere, o sercu... o sercu nic nie możemy powiedzieć, bo do tego przedmiotu trzeba specjalniejszych znawców i dłuższych studjów; w domu nader gościnne, prawie żenująco usłużne i wzorowo gospodarne. Mężczyzni, o ojcach rodziny nie mówimy,—ci i tak mają zbyt wiele kłopotu, otoczywszy koło rodzinnego ogniska ruchliwym kółkiem dziateczek, abyśmy ich mieli obmawiać — mamy więc na myśli tylko tak nieszczęśliwie nazwanych kawalerów. Wzorowo pilni i pracowici, na tym punkcie sumiennie spełniają swe obowiązki, za to jednak zauważyliśmy w nich pewien brak życia, trochę za mało tej werwy, która tak dobrze odbija przy młodej twarzy a co najgorsza — niech mi darują, ale muszę mówić prawdę — są dla kobiet za mało rycerscy, za często zapominają o szczególniejszych przywilejach, jakiemi słusznie kobiety powinny być otoczone. Czy tylko nie za bardzo ich obmawiamy, z tą sprawą trzeba być ostrożnym, bo mógłby kto pomyśleć sobie, że nasza złośliwość ma swe źródło w zazdrości. My tymczasem nie mamy do tego żadnego powodu, (nie przez pewność siebie), i jedynie tylko wspominamy o tem, aby raz wreszcie dowiedziała się czeska młodzież, że nie jest wcale winą kobiet, o czem zwykle tak szeroko prawią, brak ży

---

w Towarzystwie oświaty? Kroki moje skierowane do tego towarzystwa wstrzymał artykuł «Czasu.» Przeczytawszy go dostałem gwałtownej febry. «Czas» przedstawił nowe towarzystwo, jako coś, co się nie da określić, a jest strasznie niebezpieczne. Rozbudzona wyobraźnia okropne przedstawiła mi obrazy: czułem w powietrzu naftę, komunę, noże zbryzgane krwią, rewolwery nabite dynamitem. Tu leży posiekany hr. Ludwik Dębicki, tam wbijają na pal pana Koźmiana, na ulicy Śgo Jana buja wysadzony w powietrze nos pana Pawła Popiela, piętnaście uchatiusów mierzy w serce pana Kazimierza Skrzyńskiego, c. k. nadzw. Marjan Sokołowski biega bez głowy, pan Lisicki wszystkie członki utracił... Barany stoją w płomieniach, Tadeusz Romanowicz ogłoszony przezydentem socjalnej republiki, dr. Asnyk otrzymuje przywilej na wyłączne sprzedawanie nafty ze swych kopalń, pan Himmelblau zdobywa tekę oświaty, niżej podpisany zostaje biskupem krakowskim... Słowem — «stosunki międzynarodowe, spotęgowane stosunkami międzynarodowemi, wzięły rozwój — rzec można śmiało — tragiczny!!»

Pragnąc ochłonąć ze wzruszenia przewiozłem się za Wisłę, aby w nurtach tej królowej rzek naszych zatopić strach przed Towarzystwem oświaty. Po półgodzinnem oczekiwaniu dostałem miejsce w łazience na współkę z byłym moim kolegą, a teraz sędzią u Śgo Michała. Towarzystwo to było mi bardzo pożądanem, gdyż powaga sędziowska broniła mnie poniekąd przed zamachami dynamitowej oświaty, — nie obroniła jednak przed zamachem na moją cierpliwość. 25 minut, wyraźnie 25 minut, oczekiwaliśmy, burząc się i złoszcząc na tę nieodzowną część ubrania kąpielowego, bez którego, jak objaśnia tablica nad brzegiem przybita nie wolno członków swoich wymoczyć, pod grozą kary pieniężnej i aresztu. Nigdy Romeo tak nie wzdychał do Julji, jak my wzdychaliśmy do wiszącego opodal szeregu «służby okrętowej.» Wszelkie wołania i prośby nie wzruszały przełożonego nad tą «służbą.» Nareszcie po długiem oczekiwaniu dwa zwoje różowego płótna rzucono nam pod nogi, z krótkiem objaśnieniem: «niema suchych, bo dużo gości.» W kwadrans po wyjściu z wody i uporządkowaniu leżących na podłodze części ubrania, otrzymaliśmy na dwóch jedno prześcieradło, z upomnieniem: «tu niema co wydziwiać.» Obryzgani przez wychodzącego

cia towarzyskiego w Pradze, bo zakwitnąć może ono tylko tam, gdzie najwyższą czcią i szacunkiem otoczona jest kobieta, królowa domu. Wracając jednak do mężczyzn, musimy im oddać tą sprawiedliwość, że tak dzielnych szermierzy na polu narodowem jak oni, nie wszędzie znaleźć można; wytrwałością połączoną z mrówczą pracą obok osobistych zdolności, zdobywają sobie bez ustanku krok za krokiem coraz szersze terytorjum dla czeskiego słowa.

Największym jednak brakiem, który aż nadto czują Czesi jest mało rozwinięte życie towarzyskie. Nie brak wprawdzie domów w Pradze, które prawie przemocą obudzać chcą to życie, praca jednak idzie zwolna, bo jest to tylko praca poszczególnych rodzin a nie całego ogółu. Ztąd utyskiwanie, szczególniej między młodzieżą obojga płci, która niestety winiąc tylko siebie wzajemnie, nie widzi właściwej przyczyny. Ciężki duch niemczyzny, który przez tyle lat zawisnąwszy nad Czechami, przejął niestety głęboko prawie całe społeczeństwo, musiał odbić się i o życie Czechów, a najsilniej o ile nam się zdaje, odezwał się właśnie przy ognisku domowem i w życiu towarzyskiem. Gorące słowa patrjotów znalazły oddźwięk w całym kraju, naród obudził się z długiego omdlenia a mowa czeska coraz szerzej zabrzmiewa po kraju. Lecz jeszcze praca nieskończona — życie narodowe rozbudzone, teraz trzeba je utrwalić, a gdzież potężniejsza znajdzie się dla niego podwalina, jak nie w podniesionym w narodowym duchu życiu rodzinnem i towarzyskiem. Czas już rozkrzewić dawne słowiańskie zwyczaje, podnieść wyżej w czci ogółu nauką uszlachetniony ideał kobiety, a wtedy w obec silniej rozbudzonej miłości własnego ogniska, w obec potęgi szlachetnego uroku, za pomocą którego kobiety zwykle tak dodatnio wpływają, zakwitnie życie rodzinne w całej pełni, a gdzie ono jest prawdziwem, czy może nie rozwinąć się przy ogólnym dobrobycie życie towarzyskie? A na dobrobycie Czechom nie zbywa, przyroda już sama nagromadziła im tyle bogactw, że tylko je czerpać trzeba, a do tego tak wytrwałemu i pracowitemu narodowi, jak Czesi zupełnie chęci nie zbywa. Przy rozwoju więc tych czynników przewidzieć można niedługo zbliżenie się chwili, kiedy czeski naród zajaśnieje przed całą Europą, nietylko wysoko rozwiniętem życiem umysłowem, lecz także materjalnem i społecznem. Niedawno wszak to minęły te czasy, kiedy zaprzeczono istnieniu czeskiego narodu, zaliczając do bezpowrotnie wymarłych, dziś rzeczywistość urąga tym słowom, a cicha ale wytrwała praca narodowa odniósłszy tryumf nad bezprawiem jest pewnym dowodem, jak marną i chwilową jest tylko przewaga siły nad prawem. Sława i pomyślność czeskiej pracy! Obyśmy mogli wziąwszy sobie ich za wzór obudzić tak samo ogólne poczucie narodowe wśród naszego ludu, a wtedy dopiero oparłszy się na tak szerokich fundamentach będziemy mogli śmiało powiedzieć «jesteśmy, bo chcemy być.» Patrząc w życie pobratymczego czeskiego narodu, przekonaliśmy się o wielkich brakach u nas, a Czesi zbliżywszy się do nas, podziwiają niektóre nasze przymioty, a braki nasze i przymioty tak się jakoś dziwnie złożyły, iż wszyscy zgodzić się musimy na to nader trafne powiedzenie posła Tonnera, iż dopiero ideałem dzielnego obywatela byłby Czech z Polakiem złączony. Dziś węzły serdecznej przyjaźni zadzierzgnięto na nowo, głos krwi i wzajemne sympatje zbliżyły nas do siebie, czyż nie możemy więc śmielej spojrzeć w przyszłość, przewidywać dla nich i dla nas jaśniejsze chwile, szersze swobody w życiu narodowem!

Ignacy Szyszyłowicz.

U STÓP KRÓLOWEJ

urywek z wspomnień

przez Swiętoboja.

W domku zamożnej pani Maciejowej, sławetnej obywatelki miasta Krakowa i producentki wybornych, okrąglutkich jak perełki a białych jak mleko krupek, mieszkało nas kilkunastu z młodzieży akademickiej. Kto byłby widział ową niepozorną, lubo co dwa lata regularnie reparowaną chacinę, o małych, częstokroć zaklejonych drukowaną gazetą lub podobnym fascykułem oknach, z dachem omszonym pleśnią i pamiętającą niemało wiosen zielenią, nigdy byłby nie przypuścił, iż w wnętrzu jej kryje się tyle dorodnych z świetną przyszłością młodzieńców, chociaż co prawda z bardzo szczupłemi środkami utrzymania. — Do najmniej zasobnych i bez skromności mówiąc do najmniej dorodnych należałem ja, syn oficjalisty, który zginął męczeńską śmiercią w zawierusze roku czterdziestego szóstego. Zajmowałem też najmniejszą stancyjkę od tyłu, z oknem ocienionem nagiemi konarami usychającej gruszy, wespół z dwoma również biednymi kolegami. Było nam chłodno i głodno, ciemno i niewygodnie, lecz nadzieja lepszej przyszłości opromieniała nam nędzę codzienną barwami jaskrawemi, krzepiąc młodociane serca do walki z losem.

W roku 185. w jesieni, gdy rozwilżona ziemia tygodniową zimną słotą, zdawała się z upragnieniem oczekiwać całunu zimowego, któryby przysłonił jej szare kształty; w porze, w której biedacy ukołysani znośną a niekiedy miłą temperaturą jesieni, z trwogą w lekkiem swem odzieniu idą ku zbliżającym się mrozom i szronom — zostałem wezwany do profesora Witalisa. Czcigodny ten starzec był niejako mym opiekunem. Wspierał mnie zawsze wpływem i radą swoją, omijając środki upokarzające. I teraz

---

z wody psa oficerskiego, z trudem wydostaliśmy się po stromej ścieżce, gdyż przedsiębiorca schodków zrobić nie raczył i postanowiliśmy odwiedzać... tusz i wanny hotelu krakowskiego lub łaźni rzymskiej.

Cały ten powyższy ustęp jest historycznej doniosłości, dostarczy bowiem przyszłemu historykowi materjału do dziejów cywilizacji Krakowa przy końcu XIX. w. Wiarogodność opisu, niezabarwionego żadną fantazją, zeznaniem świadków przeprowadzić mogę. W obec tego pogodziłem się z Towarzystwem oświaty i jestem mocno przekonany, że jeżeli takowe energicznie działać będzie, to za lat pięć lub sześć nie znajdzie już podobnie głupiego i psującego sobie interes przedsiębiorcy kąpielowego, ani też nie będziemy czytali takiego artykułu, jaki «Czas» o Towarzystwie oświaty wydrukował. Rzeczywiście tylko brakiem oświaty wytłomaczyć można podejrzywanie ludzi oddających swą pracę dla dobra ludu o jakieś ukryte cele i postępowe (jak to Czas postęp rozumie) dążenia. Czy «Czas» może myśli, że p. Dadlez po wsiach teorje Darwina będzie rozwijał, lub pan Romanowicz dla ludu broszury przeciw nieomylności papieskiej wydawać zamierza? Prawdopodobnie odkryta nafta «w galicyjskich dobrach» (słowa «Wieku») pana Asnyka, tak przestraszyła Redakcję «Czasu.»

A przestrach nigdy dobrym nie bywa. O najprostszych jego skutkach napisał niegdyś udatną fraszkę Wacław Potocki, ale powtórzyć jej nie śmiem z obawy przed panem Altenbergiem, który w imię przyzwoitości wszystkie podobnego rodzaju fraszki w wydanych przez siebie pismach Kochanowskiego pousuwał. Oprócz więc straży pożarnej w Krakowie, mamy strażnika moralności i przyzwoitości w osobie p. Altenberga we Lwowie. Nic zatem o skutkach przestrachu pisać nie będę, zanotuję tylko, że dzięki im jeden z urzędników magistratu nie został świeżo awansowany. Argumentem bowiem jedynym przeciw niemu, podniesionym na sessji, było, że dopuszcza się w kancellarji.... skutków przestrachu.

K. B.

Redakcja uprasza osoby posiadające okazowy numer 1-szy «Przeglądu» o nadesłanie go do adminstracji, ktora także Nr. ten jako wyczerpany nabywa po 20 c.

przywołał mnie zapytując czy nie podjąłbym się udzielać lekcji polskiego języka i arytmetyki córce hrabiego G. osiadłego w Krakowie od miesiąca.

Pedagogika była mym zawodem — kształciłem się w tym celu i praktykowałem ubocznie wlewając w młode główki przyszłych obywateli, świeżo nabytą wiedzę, co dozwalało mi kontynować dalej studja, «podawać czarę po balsam rozkoszy» jak mówił mój «Schlafkamerad» (?), przeto bez namysłu przyjąłem zlecenie dziękując serdecznie za protekcję szanownemu profesorowi.

— Ale bo widzisz mój Stefanie — mówił ten z pewnem zakłopotaniem — rozważ poczciwcze mą propozycję — to dziecko rozpieszczone, delikatne — trzeba wykładać, tłumaczyć, pomagać z należnemi względami i cerpliwością.

— Zdaje mi się panie profesorze, że żaden uczeń żalić się na mnie nie miał powodu — odparłem z godnością.

— Prawda — prawda, jesteś cierpliwym i skromnym, dlatego na nauczyciela hrabianki ciebie wybrałem — ale zawsze co chłopiec to nie dziewczyna, tej więcej pracy poświęcić musisz — uprzedzam cię z góry.

Skłoniłem się niezrażony trudnościami — pora była dżdżysta, jak mówiłem suknie zniszczone — pomieszkanie zimne i tylko ośm godzin w tygodniu zajętych za wynagrodzeniem 10. florenów miesięcznie. Z czegoż żyć?

Dostawszy adres hrabiego rozpocząłem zaraz lekcję, na próbę — jak wyraziła się hrabina, wyniosła dama w aksamitnej powłóczystej sukni, która powiodła się nie źle, jak sądzę, gdyż nazajutrz z potrzebnemi książkami przyjść mi kazano.

Hrabianka Herminia, «Minja,» wątłe, lecz wesołe jak chochlik z nieco szyderskim zakrojem dziewczątko, wychowana w Paryżu, ledwo umiała czytać po polsku i to z dziwnym akcentem. Po dwóch miesiącach jednak mimo nieustannych przekomarzań i kaprysów uczennicy, hrabia wręczając mi znaczne honorarjum wyraził zupełne zadowolenie z postępów córki, dodając grzecznie, iż chociaż z powodu wyjazdu do Warszawy lekcje zostaną przerwane, sądzi, że umowę będę uważał za obowiązującą i po Wielkanocy bez wezwania do nich przyjdę. Spamiętałem życzenie hrabiego najdokładniej.

W zwyczajnym wytartym surduciku, w piękny dzień kwietniowy, dzwoniłem do bramy pałacu hrabstwa przystrojonej świeżo lakierowaną kratą z złoconemi sztyletami u góry, niosąc bukiet fiołków dla kapryśnej uczennicy.

Wygalonowany lokaj wprowadził mnie do saloniku, z którego były otwarte drzwi na ogród. Świeży wietrzyk poruszał firanki u okien, i kartki złożonych przezemnie na stole książek mieszając woń moich fiołków z wonią laków i spóźnionych hyacyntów, ustawionych w trzcinowej żardinierce w kątku.

— Sądzę, że niedługo pan czekasz? ozwał się za mną głos znajomy — możemy zacząć. Powstałem, kłaniając się etykietalnie, lecz kogoż to ujrzałem? Śliczna wysoka dziewica, obrzucona falą złocistych włosów z wyniosłem ust skrzywieniem, co obserwowałem u matki, byłaż to panna Minja — dziecię — podlotek?

Zmięszany uroczem a niespodziewanem zjawiskiem machinalnie otworzyłem książkę i rozpocząłem kurs literatury, gdyż gramatykę ukończyliśmy w zimie. Panna podparta na ręku uważnie słuchała niezbyt może treściwych wywodów moich, lubo opracowałem starannie wykład o pieśni św. Wojciecha «Boga Rodzico — dziewico» itp. Po upływie godziny skinęła głową po królewsku i odeszła z miną zdającą się mówić: «za godzinę tylko płacić ci będę» — nie darząc biednych fiołków moich nawet przelotnem wejrzeniem.

Z dziwnem uczuciem dążyłem do mej samotnej celi, nie czując wcale słonecznych promieni padających mi na głowę, lecz wonne tchnienia wiosenne szepczące o szczęściu i rozkoszy — nie słysząc turkotu kół i wrzasków dorożkarzy, ale szczebiot rajskiego ptaka nucącego hymn miłości, nie widząc pyłu ulicznego i ośmieconego z grzebiącemi kurami podwórza, tylko ową postać majestatyczną z cudownemi oczyma na tle bogactwa i przepychu.

Nowe życie wieść odtąd zacząłem.

Biedny mój wyszarzany surducik, towarzysz wierny w doli i niedoli—zastąpiony został nowym, wziętym na kredyt u Mechla rudego, codziennie przystrajałem go inną krawatką, innym kwiatkiem idąc na lekcje pełne czaru i upojenia. Prześliczna wyniosła Herminja swem wzgardliwem obejściem zamiast odtrącać przyciągała mnie do siebie.

Któż wie co się w głębi kryje? mówiłem sobie zarozumiale, ubogiemu nauczycielowi względów okazywać nie należy, mógłby kto podpatrzeć, odprawią panicza w tej chwili i skandal w rodzinie! Może właśnie taktyka obojętności i lekceważenia opartą jest na rozumowaniu i prawdziwej gorącej — sympatji — jak to bywa u młodych ludzi spragnionych podziału uczuć!

Panna teraz pojmowała wszystko lepiej, co także tłumaczyłem sobie na korzyść swoją, chociaż i przedmiot był ponętniejszy i wykład bez zaprzeczenia lepszy. Gdyśmy pobieżnie przeszli epokę klasycyzmu, makaronizmu, z zapałem kreśliłem jej dzieje romantyczności deklamując odpowiednie ustępy. Na Mickiewicza «Kochanko moja, na co nam rozmowa,» odważyć się nie mogłem i w innym stosunku byłbym się nie odważył. Wiersz ten prześliczny zanadto rozpowszechnił się, tracąc czar w nim ukryty. Za to Zaleskiego, Odyńca, Słowackiego czytałem z entuzjazmem. Raz nawet zacytowałem ustęp z «Kordjana:» «Mój Aniele! mój aniele, kwiat ci niegdyś wieńczył głowę.» Gdy po chwili spojrzałem na nią, była tak spokojną, jak pierwej gdym czytał: «Boże zdejm z mego serca jaskółczy niepokój. Daj życiu duszę i cel duszy wyprorokój.»

Tak mijał tydzień po tygodniu bez żadnych zmian zewnętrznych.

Na początku lipca we wtorek, (lekcje odbywały się we wtorek, czwartek i sobotę), odebrałem list pocztą miejską z 5 pieczęciami. Po otwarciu koperty wypadł zeń banknot 50 reńskowy i karta wizytowa, na której pismem niewyraźnem donosił mi hrabia o wyjeździe rodziny do wód i dziękował za zajęcie się córką.

Biedny śliczny anioł mój biały! wołałem z rozpaczą. Niezawodnie domysły moje były trafne, Minja z czemś zdradzić się musiała, (choć w sobotę jak zwykle nie przemówiła do mnie ani słowa) i wywieziono ją — odemnie!

Sama już obojętność i wyniosłość nienaturalna w młodej osobie, świadczyła o chęci zamaskowania stanu serca, powtarzałem ustawicznie, błądząc jak duch pokutny w wolnych chwilach koło pałacu hrabstwa, którego zamknięte okna mówiły o pustce wewnętrznej i szczęściu niepowrotnem, szczęściu najidealniejszem jakie istniało na ziemi, zasadzającem się na deklamowaniu najpiękniejszych kwiatów poezji najczarowniejszej córze świata, uroczej, cudnej różyczce, wyrażając się językiem staroświeckim, sielankowym!

O! niebianko moja! mówiłem z poetą do ślicznego cienia Herminji stojącego zawsze w całej pełni wdzięku i krasy przedemną!

Straciłem sen i apetyt; zmizerniałem widocznie.

Koledzy moi po odbytych egzaminach wybierali się w Tatry, które wówczas nie były tak znane i tak licznie odwiedzane jak dzisiaj. Nie mieliśmy towarzystwa tatrzańskiego, przewodników drukowanych i opisów zbyt wiele. Samotrzeć trzeba było, własnym pomysłem rozkoszować się cudami górskiej przyrody, z czego też najwięcej rzemieślnicy i studenci korzystali.

Namawiano i mnie do wycieczki. Sposobność była doskonała. Morskie Oko od dawna tajemniczą głębią nęciło mnie ku sobie — lecz niestety! koledzy z ważnych powodów koło 12 lipca musieli wyruszyć; podczas gdy ja 15 dopiero odebrać mogłem wynagrodzenie za lekcje miesięczne od bogatych rodziców uczni jadących na wakacje. Z bólem serca zatem wyrzekłszy się wspólnego oglądania cudów tatrzańskiej przyrody, postanowiłem najprostszą drogą dognać kolegów u stóp Zawratu 16 lipca, by z nimi razem podziwiać Morskie Oko.

Okazją jakąś, późno w nocy, przybyłem do Zakopanego, gdzie w chacie porządnego górala, teścia właściciela powózki wiozącej mnie, znalazłem nocleg niewykwintny i również skromną wieczerzę, lecz za to zamówiłem sobie na dzień następny wybornego przewodnika Antka Gruszę.

Nazajutrz przed świtem t. j. ledwo po dwugodzinnym spoczynku udaliśmy się na miejsce schadzki w dolinę Olczysk, jak ostatecznie mi doniesiono.

Ranek był zimny, lecz pogodny, rosa już prawie obeschła, czy może jej nie było. Minęliśmy nędzne kuźnice zakopańskie, mające niegdyś epokę swej chwały i dość dobrze utrzymane zabudowania dworskie. Przewodnik mój z obowiązku swego urzędu opisywał mi wszystko, wplatając w dość zawiłe opowiadanie o kuźnicach (bez dat historycznych), odworze, górach, biografje wybitniejszych osobistości tamtejszych.

Przebywszy szumiący po granicie Dunajec, wspinaliśmy się ciągle pod górę ścieżką wązką i najeżoną korzeniami drzew przez las. Na szczycie Boczania rozglądnąłem się w około i odetchnąłem ostrem górskiem powietrzem. Słońce przebijało się dopiero przez gęste opary, złocąc zaledwie maluchnym rąbkiem najwynioślejsze wierzchołki. Dolina Olczysk z potokiem rozbijającym się hucznie po kamieniach i rozpadlinach, rozłożyła się u stóp mych okazale, żadnej ludzkiej istoty na niej widać nie było, chociaż rozróżnić niemal dało się kamyk każdy — a i dolinę Nowotarską odmalować mistrzowi byłoby się powiodło.

— Cóż Antoni zrobimy? spytałem przewodnika poznajomionego z mym planem. — Chodźmy do Hali Królowej — odparł bez namysłu — a może do Kopy tylko, podhale Nowotarskie widać tam heń jak na talerzu.

Usłuchałem. Ścieżką nierówną i stromą, nagim szczytem Opaleńca poszliśmy do Kopy Królowej, góry z dwoma czubami, wysokiej (4887'), zwanej tak od zamożnego jej właściciela nazwiskiem Król. I tu umówionych towarzyszy nie było.

Zapewne przyjdą później — pomyślałem — przypatrując się z uwagą karłowatym sosnom i kosodrzewinie, czy z za ich ramion nie wyłoni się który z kolegów.

— Chyba tu spoczniemy Antoni, — ozwałem się do przewodnika dotarłszy do pół góry Królowej.

— A pewno panoczku — skoro na tych panów czekać mamy — odparł ten z zadowoleniem, uśmiechając się w duszy na myśl lepszego zarobku, jaki mu się nastręczał przez opóźnienie kolegów moich, bowiem niezawodnie trzeba będzie nocować na drodze, co zawsze jest pewną gratką dla przewodników.

Znużony przykrą podróżą, niewywczasem i różnemi troskami usiadłem pod krzewem kosodrzewiny, zkąd śliczny widok się roztaczał; nie korzystałem jednak z niego, gdyż zaleciwszy Antoniemu czuwanie i uwagę na wszystkie drogi, ledwie skłoniłem głowę na tłumoczek podróżny — usnąłem twardo, snem dawno nieznanym.

Dokończenie nastąpi.

LISTY DO SĄSIADA.

List I.

Żądasz odemnie satyr, mój panie sąsiedzie!
Byłaby to musztarda pono po obiedzie.
Dziś po raz drugi nastał dla świata wiek złoty,
Wiek szczęścia i pokoju, prawości i cnoty
Dziś ludzkość jednę tylko w sercu żądzę żywi,
By wszyscy: pan i kmiotek wraz byli szczęśliwi.

Więc kiedy przeminęły na zawsze te czasy,
Gdy szlachcic bene natus darł z wieśniaka pasy,
Gdy równość i braterstwo całym światem rządzi,
Miłość panuje w sercach, a prawo nie błądzi,
Kiedy dawne próżniactwo zastępuje praca,
Nauka zbiera plony, blaga nie popłaca, —
Trudno chcieć od poetów, by struny swej liry
Stroili na ton ostry zgryźliwej satyry.

I chyba pessymista jakiś zawołany
Widzi myśl ludzką jeszcze zakutą w kajdany;
Niepoprawny i ślepy nierozumnie twierdzi,
Że więcej niżli pachnie na tym świecie śmierdzi;
Że cały postęp wieku, wraz z jego rozkoszy,
Nie wart jest torby sieczki i polskich trzech groszy;
Że znaczenie jest zawsze przywilejem rodu,
Zależąc od ilości rocznego dochodu;
Że chcąc wzrastać w zaszczyty, a ubóstwo mijać,
Są dwa środki: pierwszy kraść, a drugi rozbijać;
Że uczciwie pracując dla dobra ludzkości
Zdechniesz jak pies pod płotem, ogryzając kości.

Trudno doprawdy walczyć z pessymistów zgrają,
Co wiecznie tylko zrzędzą, wiecznie tylko łają,
Co choćby świat jak cukier, jako miód był słodki
Z ironicznym uśmiechem wskażą na... dewotki;
Co chociażby nastała bezkradzieżna era
Z tymże samym uśmiechem wskażą na bankiera;
A kiedy jedni w drugich widzimy dziś braci,
Pytają: zkąd bogaci, wasi adwokaci?
Kiedy niecnem lichwiarstwem każdy się dziś brzydzi
Pytają się: a z czego żyją nasi żydzi?

Więc gdy się odbijają błędne zdania echem,
To zamilczeć byłoby, sądzę, ciężkim grzechem,
Bo już ludzka natura taka bywa zawdy,
Że fałsz niezaprzeczony nosi cechę prawdy:
Tak gdy czyjegoś mózgu bezpłodność dziewiczą
Przyjaciele za rozum ukryty okrzyczą,
To chociaż sam poczuje brak w swej głowie klepki,
Wszyscy nań wołać będą, że umysłem krzepki;
A gdy głowę podeprze i zachmurzy lice
Uwierzą w jego ducha wielkie tajemnice,
A gdy czasami kichnie, albo westchnie z cicha,
Krzykną: jak pięknie wzdycha, z jakiem czuciem kicha!

Więc mając przed oczyma to głównie na względzie,
By wstrzymać złe języki w szalonym zapędzie,
I okazać dowodnie, jasno, jak na dłoni,
Że świat się ku dobremu, coraz więcej kłoni,
Że nadarmo by sobie zadawali pracy
Chcąc dziś pisać satyry Persyusz i Horacy,
Biorę do ręki pióro na oszczerstwa czułe,
By zgrai pessymistów natrzeć kapitułę.

Będę opiewał zacność wszystkich dyplomatów,
I mądrość polityczną naszych demokratów,
Łagodność niewiast naszych, dziewiczość ich duszy
Niewinność dam od szycia i od kapeluszy,
Twardą cnotę mężatek, miłość konkurentów,
Żydów, co dziś nie liczą sto od sta procentów,
Literatów, co w zgodzie żyją z gramatyką,
Malarzy, którzy w parze chodzą z estetyką,
Aktorki, co pobocznym dochodem się brzydzą,
Katolików, co nigdy z religji nie szydzą,
Liberałów, co nigdy nie mówią pacierza,
Myśliwych, co polują na grubego zwierza,
Panów, co wierzą w ludzi równość i braterstwo,
Nieszukające łupów i mordów żołnierstwo,
Radców, co na urzędzie nie o sobie radzą,
Dziennikarzy, co żydom i panom nie kadzą
Stare panny bez loczków i bez fanaberji —
Słowem, dam przedstawienie całej menażerji...

A jeźli potem jeszcze jaki taki powie,
Że źle w naszej kieszeni, źle w sercu i w głowie —
To trudno: żaby z błota już nikt nie wywiedzie.
Powiedz mu słowy Pisma mój panie sąsiedzie:
«Chociażbyś był stęporem, jak krupy głupiego,
To nie będzie odjęte odeń głupstwo jego.»

Łada.

MILJONOWA PANNA.

Historyjka, jakich wiele.

PRZEZ

L. K.

IV.

(Ciąg dalszy).

Po walcu, którego «tour» skończył się właśnie u drzwi, prowadzących do cieplarni, pan Feliks rzekł swej tanecznicy:

— Pani zdaje się być zmęczoną?.. Może pani pozwoli wskazać sobie miejsce, gdzie jest cokolwiek chłodniej niż w sali?

Panna Jadwiga skinęła głową na znak zgody... Zdawało się jej, że ją ciągnie do cieplarni jakieś fatum nieubłagane, z którem walczyć niema siły. Wiedziała, dokąd i po co idzie, ciężko jej było iść, a przecież szła i na myśl jej nawet nie przyszło cofnąć się...

W najdalszym kątku obszernej cieplarni stała wyplatana kanapka ogrodowa... W około niej palmy szerokolistne i pierzate paprocie egzotyczne tworzyły rodzaj obszernej framugi zielonej, przed którą tryskała minjatorowa fontanna, osypując niedojrzanemi bryzgi liście przepysznych roślin... Miejsce to oświecały tajemniczem półświatłem chińskie matowe lampjony, zawieszone tu i ówdzie... Dźwięki oddalonej muzyki dochodziły tu chwilami... powietrze przesycała upajająca woń kwiatów i plant... Było tu i miło i pięknie, ale naszej bohaterce wydało się straszno jakoś.

Siadła na kanapce... Jej towarzysz stał przed nią i przebierał w palcach listki kwitnącego heliotropu... Spojrzała nań nieśmiało panna Jadwiga i spostrzegła zaraz, że ręka jego drży mocno... Ta drobna na pozór, a tak naturalna okoliczność, dziwny wpływ na naszą bohaterkę wywarła: z drżącej i niespokojnej stała się nagle pewną siebie i spokojną jak marmur... W jednej chwili zdało się jej, że z uczęstniczki stała się tylko widzem ciekawej sceny miłosnej, która się tu miała odegrać, i to widzem przypatrującym się spokojnie, jak gdyby z głębi wygodnej loży...

Patrzała więc i — czekała... czekała długą chwilę...

Aż to «czekanie» zaczęło ją nareszcie niecierpliwić, bo milczenie «aktora» sceny ciągnęło się za długo... tak długo, że w końcu stawało się niezręcznem i... (czemuż nie mamy użyć wyrazu, użytego w duchu przez pannę Jadwigę?) i — trochę komicznem...

Ale nakoniec «aktor» zaczął mówić... Panna Jadwiga spuściła nagle oczy i — znów jakiś niepokój zakołatał w jej sercu...

— Czy domyślasz się Pani, pocom ją tu przyprowadził? zapytał naprzód pan Feliks... Lecz, nie czekając odpowiedzi, mówił dalej powolnie, drżącym ze wzruszenia głosem:

— Ja panią kocham do szaleństwa!.. Obraz jej wyrył się w mem sercu na całe życie... Pani jesteś przedmiotem moich snów i marzeń... głos jej słyszę w każdym dźwięku muzyki... Żyję tylko wtenczas, gdy jestem obok ciebie, pani!.. O tem wszystkiem, jeżeli już pani nie powiedziano, toś sama się domyślała, patrząc na mnie... Nieprawdaż? Gdyby moja miłość wstręt lub pogardę w pani obudzała, odwróciłabyś się odemnie z niesmakiem i zrozumiałbym wówczas, żem szaleniec... Ale pani nie uczyniłaś tego...

Panna Jadwiga zrobiła jakiś ruch nieokreślony... Snać przestraszył się go biedny artysta, bo mówił pospiesznie dalej:

— Wybacz mi pani — możem nie tak się wyraził jak należy?.. Wybacz pani!.. Tak cierpię w tej chwili, że z trudnością dobieram słów właściwych... Ja nie jestem zarozumialcem — klnę się pani! Jeżeli kiedy, w chwili błogiego marzenia, ośmieliłem się powiedzieć sobie: może też ona mnie kocha?... to taką chwilę odpokutowywałem całemi dniami zwątpienia... Zdawało mi się ciągle, że pani oczekujesz na coś i sama o tem nie wiedząc, wahasz się... Otóż to wahanie pani tłomaczy mię: ono to stało się powodem, że w tej chwili tu się znajduję, że stoję przed Panią i że mówię Jej: panno Jadwigo, ja panią kocham!... Chcę jej poświęcić całe moje życie!.. Od pani szczęście moje zależy!.. Jeżeli zaś nieszczęście ma być moim udziałem, to wyrok o niem niechże usłyszę nie z innych, tylko z pani ust...

Zamilkł artysta i patrzył w jej oczy błagalnie... A więc — nadeszła stanowcza chwila... Panna Jadwiga czuła, że traci przytomność, czy świadomość sytuacji... «Kocham go, czy nie?» — zadawała sobie pytanie... Jakiś dziwny strach ją objął i — jak spłoszone dziecię, zawołała, zakrywając dłońmi oczy:

— O Boże! Ja nie wiem... nic nie wiem!..

— Pani nie wiesz? — powtórzył smutnie... Kiedyż pani będziesz wiedziała o tem?.. Kiedyż pani znajdziesz czas położyć na szali moje ubóstwo i swoje miljony?.. W świecie, w którym Pani żyjesz, bogactwo waży bardzo wiele... Kochające serce, młodość, talent, nawet przyszłość pełna sławy, nie znaczą nic, jeźli im nie towarzyszy krociowa renta roczna!.. O, pani masz słuszność!.. Zastanów się dobrze, zanim mi dasz odpowiedź, bo wreszcie wiedz o tem, że lżej mi będzie zagłuszyć w sobie moją miłość, znieść męczarnie, a nawet umrzeć z rozdartem sercem, niż spostrzedz kiedykolwiek, że ta, którą kochałem, nie stawi wyżej pracy męża, jego miłości dla sztuki, jego talentu, od swoich miljonów... Może te słowa wydają się Pani zbyt śmiałemi, brutalnemi nawet — lecz pani mi wybaczysz, bo nic łatwiejszego, jak dotknąć człowieka boleśnie w jego godności!..

Artysta mówił z zapałem, a pannie Jadwidze podobały się te jego słowa. Gotowa była w tej chwili podeptać nogami swój miljon. Gdyby jej ktoś zaproponował teraz, aby ów miljon rozdarowała ubogim, a sama mieszkała na tak osławionem przed nią trzeciem lub czwartem piętrze, zgodziłaby się na to z radością...

Wzniosła twarz i oczy ku niemu, szczęśliwa, że umiała go natchnąć taką miłością...

— Mów pan tak jeszcze!.. szepnęła rozmarzona... Chciało się jej jeszcze i jeszcze słuchać — i delektowała się słodyczą słów jego, jak dziecko delektuje się cukierkami. Zresztą — było to dla niej coś zupełnie nowego: dotychczas wszyscy starali się przypodobać się jej przez pośrednictwo ciotki i nikt nie mówił jej osobiście: «kocham ciebie!..»

Ale w tej chwili wbiegła do cieplarni pani Amelja, a biegła tak spiesznie, że zaczepiała suknią za krzewy i wywracała doniczki z kwiatami...

— Jadwiniu! — zawołała—szukają ciebie wszędzie... Idź, idź prędzej...

Pan Feliks zrobił jakiś ruch nieokreślony i zbladł, jak gdyby wszystka krew spłynęła mu do serca... Czyliż doprawdy będzie się musiał oddalić, nie usłyszawszy od niej tych słów stanowczych, które już, już usta jej miały wymówić?..

— Pani! — rzekł — ośmielam się prosić o małą chwilkę...

— Ani sekundy!.. zawołała pani Amelja... Pani baronowa gniewa się!..

Artysta zwrócił się do panny Jadwigi...

— Czy pani mi nic niema do powiedzenia? — zapytał.

— Owszem — odpowiedziała z uśmiechem... To powiem panu, że ponieważ nie trzymaliśmy się dotychczas drogi, którą dla podobnych... wypadków przyzwoitość wytyka, trzeba nam pomyśleć o powrocie na tę drogę...

— Ma to znaczyć, że mogę wystąpić z oświadczeniem formalnem? Może więc moja matka jutro być u pani baronowej?..

Panna Jadwiga pochyliła głowę w milczeniu, lecz twierdząco. A ponieważ pani Amelja nie chciała zatrzymać się ani chwili, odeszła więc z nią do saii tańców, a pan Feliks udał się w inną stronę...

Wkrótce pani baronowa odjechała do domu, zabrawszy oczywiście z sobą siostrzenicę. Panna Jadwiga oznajmiła natychmiast ciotce o wszystkiem, co ją spotkało i zapowiedziała na jutro wizytę pani Sledek. Pani baronowa potrzebowała wiele siły, aby nie wybuchnąć gniewem... Zdobyła się jednak na nią i rzekła z pozornym chłodem:

— Ha, cóż? Jesteś już w tym wieku, że losem swoim sama rozrządzać masz prawo...

Ale, powiedziawszy to, zakryła oczy i zaczęła płakać.

Panna Jadwiga kochała ciotkę, bardzo więc ją dotknął jej smutek i dokładała wszelkich starań, aby ją uspokoić. Wyznała jej nawet w końcu, że czuje, iż zrobiła źle.

Pomimo tego jednak, całą noc marzyła o panu Feliksie na jawie i we śnie i obudziła się rano z tem przekonaniem głębokiem, że go kocha całem sercem, a wstała z postanowieniem walczenia za swoją miłość...

Ranek upłynął bardzo smutno... Energia naszej bohaterki wyczerpywała się bez walki, samym widokiem głębokiego smutku i pognębienia ciotki, która jej powiedziała tylko:

— Szaleństwo, szaleństwo chcesz popełnić, Jadwigo, decydując się na związek, który jest więcej niż złym, bo śmiesznym... Ale cóż? Chcesz mieć swoją wolę, a ja jestem tylko ciotką, żadnego więc wpływu na ciebie mieć nie mogę...

VI.

Koło godziny 2 popołudniu zameldowano panią Sledek. Panna Jadwiga pozostała w salonie, chociaż ze znaczących spojrzeń ciotki pojęła, że chcianoby aby wyszła. Zrozumiała jednak dobrze nasza bohaterka, że tego rodzaju osoba, do którego matka pana Feliksa zaliczać się miała prawo, nie wyjdzie zwycięzko w rozmowie z baronową, kobietą doświadczoną, zręczną i ciętą. Zapragnęła więc dopomódz pani Sledek i poprzeć ją, gdy się okaże potrzeba.

Pani Sledek weszła do salonu z widocznem zmięszaniem. Jedno spojrzenie wystarczało, aby poznać, że nie była to kobieta z tego świata, do którego w tej chwili wchodziła. Wysoka, silnie zbudowana, z siwemi włosami i dobrotliwym, choć nie pozbawionym pewnej energji wyrazem twarzy, sprawiała dziwne wrażenie w bogatym salonie pani baronowej. Ubraną była w czarną, jedwabną wprawdzie, ale wcale nieświeżą już suknię, przypominającą swym krojem dawno ubiegłe lata. Staroświecka mantyla okrywała jej plecy, a głowę — kapelusz także nie dzisiejszej już daty, z krepowym welonem wdowim. Poczciwa kobieta miała ruchy jakieś męzkie, szorstkie, stąpała ciężko i oglądała się w około. Zbytkowne, pańskie urządzenie apartamentu kłopotało ją widocznie, jak niemniej imponująca postać pani baronowej, która, powstawszy ze swego siedzenia, powitała ją ceremonjalnie u wejścia. Kiedy z kolei zbliżyła się do niej panna Jadwiga i podała jej rękę z uprzejmym uśmiechem, staruszka wpatrzyła się w nią i uśmiechnęła się wzajemnie z wyrazem podziwu dla jej piękności i gracji.

Zaproszona skinieniem ręki pani baronowej, staruszka usiadła na samym brzegu aksamitnego fotela, nie wypuszczając z rąk spłowiałej parasolki i włóczkowego woreczka, z którego wyglądała chustka, a na którym, śród jaskrawych kwiatów, niemniej jaskrawa brylowała papuga. Ręce, trzymające parasolkę i worek, obleczone były w rękawiczki niezmiernie grube, duże, jak gdyby męzkie i w dodatku — niepozapinane wcale...

W ogóle postać staruszki była taką anomalją w otoczeniu tego salonu, że nasza bohaterka, która niestety przywykła zwracać uwagę na najmniejsze drobnostki i nadawać im znaczenie według miary swojego świata, straciła teraz całą swą odwagę, a nawet z pewnego rodzaju przerażeniem oglądała przyszłą swoją świekrę. Panna Jadwiga nie była arystokratką z przekonań, ale była nią bezwiednie, w skutek nawyknienia. Wiedziała oddawna o tem, że pan Feliks pochodzi z jakiejś czeskiej, plebejskiej rodziny, ale to ją nie obchodziło, bo pan Feliks był wszędzie na swojem miejscu, wszędzie dobrze przyjętym i nietylko nierażącym niczem śród towarzystwa najwykwintniejszego, ale nawet wyróżniającym się częstokroć bardzo korzystnie. Czyżby mniemała, że aureola wyższego talentu, która go czyniła czem był, a zwłaszcza czem był w jej oczach, opromienia także i jego rodzinę blaskiem wyższości? Wcale nie! Panna Jadwiga po prostu nigdy o jego rodzinie, o jego matce nie pomyślała. Kiedy pan Feliks szepnął jej wczoraj, że przyszle swoją matkę, miała nawet wielką ochotę powiedzieć: «przyjdź pan sam lepiej!..» Zlękła się tylko, że go to może zaboleć, gdyż wspominał przed nią parę razy, jak kocha i szanuje tę swoją matkę, bez której przecież ona tak łatwoby się obejść mogła...

Po zamianie kilku obojętnych, banalnych frazesów, nastąpiła chwila kłopotliwego milczenia. Pierwsza pani Sledek milczenie to przerwała...

— Pani baronowa dobrodziejka domyśla się zapewne, po co tu przyjść ośmieliłam się? — zapytała dość poprawnym językiem, w którym z lekka tylko przebijał akcent cudzoziemski...

— Tak, — odpowiedziała pani baronowa — ja i moja siostrzenica dorozumiewamy się celu odwiedzin pani... Zanim jednak zaczniemy o tem mówić, muszę zwrócić pani uwagę, iż jej syn, może dlatego, że jest artystą, zdaje się lekceważyć sobie najelementarniejsze przepisy zwyczajów *naszego świata*, bo nie przypuszczam, aby o nich nie wiedział.., Dał właśnie dowody tego lekceważenia w znalezieniu się z moją siostrzenicą wczoraj, na wieczorze u państwa Grosfeldów...

— O pani! rzekła staruszka głosem błagalnym. Jeżeli mój syn w czem przewinił, to tylko dlatego, że on biedny tak bardzo, tak bardzo kocha pannę Jadwigę!..

— Pozostawny, *kochana Pani Sledek*, rozmowę o uczuciach na potem — przerwała pani baronowa tonem lodowatym, spostrzegłszy, że siostrzenica oblała się radosnym rumieńcem na tak szczere zapewnienie o miłości pana Feliksa... O tych rzeczach nie przystoi nam mówić... Natomiast zaś — możebyś pani zechciała, byśmy się zajęły praktyczną stroną sprawy, jak należy kobietom poważnym i rozsądnym... Otóż powiem pani, że według poglądów *naszego świata*, które ja w zupełności podzielam, małżeństwo jest rodzajem stowarzyszenia, jest taką samą assocyacją dwojga ludzi, jak bywają assocyacje kilku...

— Wybaczy mi pani baronowa, ale ja mam inne pojęcia o małżeństwie...

— Zechciej pani być tak grzeczną, popatrz na nie przez chwilę z mojego punktu widzenia. Ja pani wypowiadam moje myśli, a potem będę miała przyjemność wysłuchać opinij pani. Pan Sledek pragnie ożenić się z moją siostrzenicą — nieprawdaż? Otóż ja czuję się w obowiązku oznajmienia pani, jakiemi środkami materjalnemi siostrzenica moja rozporządza. Jest ona sierotą od lat pięciu i rodzice zostawili jej okrągły miljon majątku. Miljon ten od lat pięciu podrósł o jakie parę kroć, ponieważ — zrozumiesz pani, — że odkąd moja siostrzenica bawi w moim domu, nie potrzebowała nic tracić na siebie. Nadto — my, t. j. ja i mąż, jesteśmy bezdzietni, i z naszej więc fortuny, pomimo innych spadkobierców, dostanie się Jadwisi spora sumka, bo ją oboje kochamy serdecznie. Koniec końców tedy nasza panienka nie będzie ubogą, będzie miała około dwóch miljonów posagu. Takie są, mówiąc językiem rachunkowym, jej aktywa — passywów niema żadnych... Taki stan rzeczy nędzę odstraszy... Ale też z drugiej strony muszę wyznać, że Jadwisia nie przywykła do oszczędności i myśmy ją do niej nie wdrażali wcale... Zawsze *nam* się zdawało — wybacz pani moją otwartość, — że poślubi człowieka równego sobie pod każdym względem, a więc i pod względem majątku, myśl tedy, że nasza siostrzenica potrafi i potrzebuje stracić od 50 do 100 tysięcy złr. rocznie, nie przestraszała *nas* wcale...

Pani baronowa zawsze w podobnych rozmowach używała liczby mnogiej, mówiła: «*my*,» «*nas*,» «*nam*,» jak gdyby mąż jej, pan baron, miał także jakieś prawa głosu i rządów — ale to była forma przyzwoitości jedynie.

Sypiąc tak krociami i miljonami, pani baronowa nie czyniła tego bez zamiaru. Jakoż spostrzegła z radością, że imponujące cyfry zaczęły wywierać wrażenie na biedną pania Sledek, wrażenie, jak jej się zdawało, przestrachu... Ale z drugiej strony zauważyła, że Jadwiga niecierpliwi się tą rozmową... Ciągnęła jednak rozmowę dalej:

(Dokończenie nastąpi.)

Zapiski T. Lipińskiego

Ciąg dalszy.

Ks. Wellington w czasie swego tu pobytu nawiedził był Namiestnika, który go nie przyjął — nie dlatego, że był niezdrów, ale dla uniknięcia ceremonji, a jak Namiestnik do przytomnych rzekł: co mi po tem, nie znam go, nigdym go nawet nie widział i zapewne widzieć nie będę. Ks. Wellington nie jest wcale hojny, jeźli z jego tu pobytu sądzić można; stał w zamku, a wyjeżdżając nic na dworskich nie zostawił — ale co więcej: przez całe królestwo kosztem rządowym jadąc, mógłby choć postyljonom tryngeld udzielić, gdy tymczasem wszędzie po 14 groszy na milę płacił — jak o tem donosi raport pocztamtowy.

Cesarz przysłał W. Ks. i Namiestnikowi po medalu złotym wielkiej objętości, wyrażającym pamiątkę zgonu ś. p. Aleksandra. Naszych zaś medali jeszcze wygotować nie mogą.

Maj. Więziony był u Karmelitów przez dwa tygodnie Edward Lubowidzki, dostawiony z Wołynia — stawiony przed wielkim trybunałem, okazało się, że zaszła pomyłka, gdyż Jerzego Lubowickiego potrzeba im było. Skończyło się na przeproszeniu.

Od kilku miesięcy jeździ W. Ks. ekwipażem najczęściej angielskim, księżna Łowicka zaś ciągle zaprzęgiem rosyjskim. Tego lata nie pojadą do wód; słychać, iż W. Ks. uda się na koronacją do Moskwy.

Dnia 3 otworzony został teatr narodowy po pięciomiesięcznej przerwie, lecz nad spodziw panów artystów nie był natłoczony. Wielkim jest uszczerbkiem dla dyrekcji zakaz bywania wojskowym, lubo nie wyraźnie; generałowie gwardyj oświadczyli, iż dobrzeby było, aby się korpus gwardji odznaczył i wstrzymał się od uczęszczania na widowiska. Takim sposobem jedni na drugich się zapatrują i nikt dotąd z wojskowych nie postanie w teatrze.

Z początkiem roku zaczęto nosić czapki kształtu nie najpiękniejszego, ale że zwykle każda nowość ma zwolenników, rzucono się do nich i powszechnie używano. Forma ich była siedmiokątna, pospolicie z czarnego sukna, wierzch czyli raczej całe sukno spadało na daszek, z kutasem pośrodku będącym. Czapki takowe zdały się ukrywać coś podejrzanego; przezorni ludzie doszli tajemnicy i wytłómaczyli jasno, dlaczego młodzież nosi czapki takowe. Oto: szwy na wierzchu, obwiedzione sznurkiem jedwabnym tworzyły do koła literę S.—noszono je przeto na uwiecznienie pamiątki Sanda, zabójcy Kotzebuego, i że Sand nosił taką czapkę. Z tego powodu rektor Uniw. zwoławszy uczniów Uniw, oznajmił, iż wolą jest rządu, aby czapek takowych zaprzestano nosić i że one wyraźnie się zakazują!!!

W tych dniach major huzarów Łunin, człowiek majętny, dobrego wychowania i dobrze w towarzystwach tutejszych widziany, został do Petersburga wywieziony. Rzecz osobliwsza, iż oddawna słychać było, że jest aresztowany, lubo to bajka była, nakoniec teraz przyszła i na niego wreszcie kolej. W tymże czasie przywieziono tu Romana Sołtyka, syna kasztelana, który posłyszawszy, że ojca uwięziono, umknął był do Niemiec. Również uwięziono Aleksandra Oborskiego był. pułkownika i Gruszeckiego był. porucznika gwardji artyllerji pol. ciągle bawiącego w Warszawie.

Reskryptem cesarza przywróceni zostali do służby owi z Kom. Wojny, którzy pożyczali lub brali forszusy w kasie. Zalecono Namiestnikowi, iż w razie gdyby nie było już miejsca w komisji wojny, aby im dane były posady odpowiednie w innych biórach.

Dnia 15 przypadł dzień poniedziałkowy Zielonych Świątek, w którym to zwykle tłumy udają się na Bielany. Lecz tą razą z powodu żałoby, nie widziano nikogo z wyższych urzędników, a tem samem i wojskowych, oprócz kilku oficerów niższych stopni, lubo nie było żadnego w tym względem zakazu. Natomiast pełno było ciekawych po oknach i na ulicach, lecz na Bielanach ani trzeciej części spacerujących w porównaniu z innemi latami.

Do tej pory stał otworem dla wszystkich kościół katedralny przybrany w żałobę, z katafalkiem i trumną. W tych dniach dopiero uprzątniono świątynię; sukno, lichtarze, pozostałe świece,

ozdoby katatalkowe itd. rozdzielone będą po kościołach w Królestwie. Nie wiadomo z pewnością, ile koszta pogrzebowe wynoszą, to pewna, że przeszło 250.000 złp.

Dnia 23 z powodu, iż bardzo mało znajdowało się widzów na teatrze, nie grano, a pieniądze zwrócono za bilety. Zdarzeni takowe, od lat przeszło trzydziestu nie przytrafiło się. Aktorowie trzymający tymczasowo antrepryzę są w rozpaczy. Zabawa to lubo jest przyjemna lecz za droga, a przy upałach komuż się chce dusić w zamkniętem miejscu, zwłaszcza, że liche przedstawiane są sztuki.

W tych dniach dwaj półgłówki wybrali się byli do Ameryki — oba uczniowie 5tej klasy liceum: Hilary Zaleski i Loevestam syn dentysty, mający po lat blisko 18. Nowocześni ci Katonowie wyrazili w zostawionych listach: iż nie mogą dłużej ścierpieć samowładztwa i nadużyć rządu, udając się do krainy, gdzie wolność i swoboda ma swe siedlisko. Doścignięci na granicy pruskiej, stawieni zostali przed W. Ks., który kazawszy przejrzeć ich papiery, gdy oprócz listów miłosnych nic się nie wykryło, odesłał ich do rodziców z poleceniem, aby ich oddali do szkół napowrót, aby się rozumu uczyli.

Dnia 27 nadeszła wiadomość prywatna o zgonie cesarzowej, wdowy po ś. p. Aleksandrze.

Słychać o nowych deklaracjach, jakie mają składać urzędnicy i oficjaliści w służbie rządowej będący, względem tajnych towarzystw.

Czerwiec. Dnia 2 ogłosiły nasze pisma publiczne o zgonie cesarzowej wdowy, a oraz i o żałobie na 6 miesięcy w Petersburgu przywdzianej. Co do nas nic nie wspomniano, a co większa, iż teatru nie zamkniąto—prawda, że i bez tego mało kto uczęszcza, aktorowie zaś woleliby, aby scenę zamknięto, gdyż lepiejby wyszli na wynagrodzeniu ze strony rządu, niźli na reprezentacjach, z których prawie żadnego nie mają zysku.

W tych dniach powrócili z Petersburga członkowie deputacji, wyjąwszy ks. Lubeckiego, który ledwo za 3 tygodnie jest spodziewany. Gdy deputacja była z pożegnaniem u cesarzowej panującej, po uprzejmem przyjęciu rzekła wskazując na małego Aleksandra następcę tronu: Żałuję, iż do was nie mogę w waszym języku przemówić, trudno mi się było mowy polskiej nauczyć, ale syna mojego każę uczyć, aby mógł kiedyś do was waszym przemówić językiem.

Dnia 9 wypuszczony został z więzienia były pułkownik Aleksander Oborski. Co zaś do Romana Sołtyka, ten jest także wolny, mówią nawet, iż nie był więziony, tylko stawiony przed W. Ks., który mu czynił wyrzuty niepotrzebnej ucieczki, zwłaszcza, że nie jest winnym; uczynił mu oraz nadzieję, iż wnet ojca wolnego ujrzy.

Dnia 11 żyć przestała księżna wdzina Jabłonowska matka wspomnienia niegodnego syna. Na parę dni przed jej zgonem, odwiedziła ją ks. Łowicka. Konająca prosiła, aby mogła u W. Ks. wyrobić pozwolenie widzenia się z synem. Na co Ks. Ł. odpowiedziała: iż o uwięzionych nigdy z mężem nie mówi, ale radziła, aby z jenerałem Kurutą względem tego pomówiono. Koniec końcem, otrzymała od W. Ks. odpowiedź: nie ja kazałem go uwięzić, nie mam też prawa uwalniać.

Od kilku dni przystawiono do naszej Bastylji dwóch obywateli z Podola: Karola Dziekońskiego i Wikt. Łaźnińskiego.

W. Ks. wezwany był od cesarza aby się znajdował na koronacji w Moskwie — lecz odpisał wymawiając się. Teraz powtórne miał odebrać wezwanie, ale od senatu, a jak mówią polecenie niejako znajdowania sie na tym obrzędzie, co w wielce zły humor wprawiło W. Ks. i miał rzec: otóż nie będę w Moskwie, lecz pojadę do Petersburga dla wymówienia się od tego. Koronacja ma przypaść 27 Sierpnia.

Dnia 17 nad wieczorem zaczęło się nabożeństwo pod namiotem rozbitym obok kościoła Ś. Aleksandra, a dnia następnego od godziny 8 wielkie ceremonje poświęcenia tegoż kościoła. Nabożeństwo trwało do godz. 2 po południu. Ks. Łowicka przez ten cały czas była przytomna, modląc się najgoręcej.

Dnia 20 przypadła rocznica ogłoszenia Król. Polskiego. Po raz pierwszy zdarzyło się, iż parady w obozie nie było dla pochmurnego czasu. Przed kilku laty, w czasie największej słoty, odbywało się przecież nabożeństwo w polu przy wystąpieniu całego wojska itd.

Wysiedziawszy dni 12 w więzieniu politycznem, wypuszczono kilka osób w mieście wziętych. Widać, że na proste denuncyacye chwytają, czytają często też zdarza się, iż kogo innego przez pomyłkę wezmą. Czy się też podobnie i w innych krajach dzieje?

Dnia 23 jako w wigilją św. Jana, tysiące osób znajdowało się na moście, dla przypatrywania się rzucanym przez dziewczęta wiankom, lecz czy to wielka ilość widzów, czyli też wielkie fale, z powodu nieznośnego wiatru, mało widziano pływających wianków. Nie pamiętam żadnego roku w dzień ten takiego natłoku, jaki był teraz. Do połowy mostu trudno było się przecisnąć. Uważam, że dzień ten zaczyna wchodzić coraz w większy zwyczaj; tą razą cały piękny świat, to jest pierwsze osoby w społeczności, znajdowały się na moście.

Namiestnik zapadł na zdrowiu, nie obiecują mu długiego życia, ma bowiem puchlinę w piersiach. Słabość namiestnika powiększa się. W tych dniach nie był w stanie podpisania się na ważnym i spiesznego załatwienia wymagającym reskrypcie. Zgromadzona rada stanu, nie wiedząc jak ma w tem postąpić, posłała do W. Ks. z zapytaniem, kto ma za niego podpisać, otrzymała odpowiedź, iż W. Ks. w to się nie miesza.

Kryzys przeszła a namiestnik znowu się ma lepiej. Doktorowie każą mu się codziennie przejeżdżać. Cała publiczność zajęta jest ważnem zagadnieniem, kto po nim będzie namiestnikiem. Między kandydatami na domysł podawanymi, wyliczę tych, o których najwięcej mówią, to jest: książe Lubecki, Ożarowski, jen. adjut. cesarski, o którym głoszą, iż przysłany z Petersburga, czeka tylko zgonu Zajączka; słychać także o Zamojskim, a najwięcej o Michale Radziwille kasztel. Winc. Krasiński, mieści się także w liczbie kandydatów.

Lipiec. Dnia 2 przybyli: Hr. Liwen jen. adjut. ces. ambasador przy dworze Londyńskim i margrabia Brignole Sale, poseł króla sardyńskiego jadący z licznym orszakiem, na koronacją do Moskwy.

Susze wielkie panują, upały zaś od dwóch tygodni mamy po 25 i 26 stopni.

Zjechał tu, jak słychać na wezwanie księżnej Łowickiej, Prosper Burzyński, biskup sandom., dla wyspowiadania ks. na-

miestnika. Gdy się zameldował czy go przyjmuje namiestnik, kazał mu ten odpowiedzieć, że go prosi, jeżeli ma jaki naglący interes. Wtem spotyka się biskup na pokojach z księżną namiestnikową i oświadcza jej, iż słysząc o słabości dawnego swego współtowarzysza (wiadomo, iż był przy nim w wojsku jako misjonarz w Egipcie, żył z nim w ścisłej przyjaźni itd.) przybył, aby go nawiedził, a jako przyjaciel ciała, chce być w tej zwłaszcza chwili i przyjacielem jego duszy. Zrozumiawszy księżna o co idzie, z urazą rzekła, iż chcielibyście go jak najprędzej już wyprawić na tamten świat. Tu biskup odpowiedział z uniesieniem: iż jeżli książe zakończy życie bez przyjęcia Sakramentów, na księżnę spadnie cały grzech i wielka przed majestatem boskim odpowiedzialność.

Dnia 7 obchodzono przez uroczyste nabożeństwo 30-tą rocznicę urodzin N. Pana. Z powodu słabości namiestnika, dawał Nowosilcow wielki obiad.

Upały mamy nieznośne — dnia 9 i 10 było po 28 stopni ciepła.

Dnia 15 odbył się obrzęd zakończenia kursów w Uniwersytecie. Uczniowie, którzy otrzymali medale za najlepiej wypracowane rozprawy, zaproszeni zostali na dzień jutrzejszy na obiad dany przez rektora i profesorów. Słychać bardzo, iż od wakacyj maja zajść zmiany jakoweś w Uniw., że rektorem ma być Szaniawski radca stanu przez komisją postanowiony itd. Rektor bowiem teraźniejszy ks. Szwejkowski od marca, bez wyboru rady Uniw., z woli komisji pozostał na tej posadzie do dalszego rozporządzenia. Wybór nowego rektora dlatego wstrzymany został, iż komisja się obawiała, aby nie obrano rektorem hr. Fryderyka Skarbka prof. nauk admin., człowieka młodego, i znanego za liberalistę, a który miał za sobą znaczną partję.

Gdy tutejsi eskulapiusze, prawie odstąpili od namiestnika, przeto tenże posłał jak najspieszniej po Jędrzeja Śniadeckiego do Wilna, pokładając w nim zaufanie i nadzieję, że go przy życiu zachowa.

Dnia 18 założono pierwszą cegłę na gmach towarzystwa wyrobów zbożowych. Akt ten miał sie jeszcze odbyć na początku wiosny, ale dla różnych okoliczności, a mianowicie z powodu niezgody w radzie towarzystwa, do tej pory zwłóczony został. Nie wiele sobie obiecywać można, jeżeli zupełna harmonja nie nastąpi w tejże radzie, a co najgorzej, że uchylił się z niej Metzel, jeden z pierwszych, którzy zawiązali toż towarzystwo, człowiek biegły w naukach mechanicznych, a któremu należałoby powierzyć cały ster fabryki, zwłaszcza, iż mieszkając tu ma czas wolny i zna się na swej rzeczy. Ja chociaż jestem z liczby akcjonarjuszów, nie rokuję sobie pomyślnych skutków, a nawet dopięcia zamierzonego celu, jeżeli nie będzie lepszej sprężystości w działaniu. Sprawdzamy po części to zdanie: societas est mater discordiarum. Następne pokolenia, gdy dostaną węgielny kamień naśmiewać się będą z nas, i słusznie — albowiem znajdą świstek papieru, na którym spisany został protokół zamiary towarzystwa obejmujący, najnieporządniej spisany i przekreślany, a to z przyczyny, iż wyrażono tamże, że Towarz. składa się z 400 akcyj. Po głośnem onego odczytaniu, już miano się zabierać do podpisywania go przez członków i przytomnych gości, gdy zrobiłem uwagę, iż gruba pomyłka zaszła, bo z 4000 akcyj. — A że czasu nie było na nowo przepisać, przeto przemazano 400 a dopisano u góry i po boku 4000. Akt taki nie powinenby być na tablicy metalowej wyrażony, a przynajmniej na pergaminie. W osobnych słoikach złożono do 50 sztuk rozmaitej monety, właściwie zaś powinniby byli włożyć same monety równocześnie bite, gdy tymczasem z tego panowania tylko grosz i 3 groszniak umieszczono.

Dnia 18 pierwszy odbył się pogrzebowy obchód w kościele Ś. Aleksandra, w kwiecie wieku zgasłej z Wierzchowskich jener. Morawskiej, żony znakomitego rymotwórcy.

Dnia 19 przybył tu Ks. Filip Hessen Homburg feldmar. i nadzwyczajny poseł austr., jadący na koronacją do Moskwy. W jego orszaku znajdują się: jenerał major Haugwitz, hr. Esterhazy szambelan, X. Lichtenstein rotmistrz, X. Szwarcemberg, rotm. z pułku kirysjerów W. Ks. Konstantego i kilku baronów.

Wspomniony poseł nie zastawszy W. Ks., który od dni kilku wyjechał na obejrzenie wojska na Litwie i Wołyniu stojącego, chciał nawiedzić ks. Łowicką, lecz podziękowano mu za jego grzeczność. Oglądał obóz i był w Wilanowie z ks. Lichtensteinem u wdziny Potockiej.

Dnia 22 poseł wyjechał do Petersburga.

Dnia 23 zjechał Śniadecki i stanął w hotelu. Posłano natychmiast do niego z zaproszeniem, aby się przeniósł do przygotowanych pokoi w pałacu namiestnikowskim. Przed paru dniami czując się Namiestnik być mocniej słabszym, posłał po biskupa Burzyńskiego w Sandomierskie.

Dnia 25 o świcie powrócił W. Ks. Nader jest przykro W. Ks., iż mimo czynionych przełożeń, otrzymał zalecenie, aby zamiast białych sukiennych spodni i długich kamaszy, a dla oficerów długich butów palonych, noszono granatowe pantalony na buty. Całe wojsko od nowego roku ma być podobnie ubrane, ale że rozkaz względem tego już jest ogłoszony, przeto wielu oficerów ukazało się w takich pantalonach. Są i inne rozkazy do wojska, które jednak dotąd nie ogłoszono, jakoto, że oficerowie mogą chodzić z rozpiętemi mundurami, nosić kołnierzyki u chustek, a sztabsoficerowie używać sukni cywilnych.

Dnia 28 wrócił ks. Lubecki z Petersburga, zaszczycony łaskami cesarskiemi i uprzejmem przyjęciem u dworu. Dnia tegoż biskup sandom. dysponował Namiestnika na śmierć.

Dnia 29 o godz. $6\frac{1}{2}$ z rana, żyć przestał po całonocnych cierpieniach, Józef z Wrzący ks. Zajączek, mając lat 74. Biskup sandom. noc całą przy nim przesiedział, dając mu pocieszenia religijne w chwilach od boleści wolnych. Księżna natychmiast przeniosła się do Mokotowa, pomieszkania letniego pani Wąsowiczowej, z którą w ścisłej zostaje przyjaźni; a lubo tej pani (z domu Tyszkiewiczówna, pierwsza żona Aleks. Potockiego w. koniuszego) niema tu, bawi bowiem w Wiedniu, księżna czas niejaki tamże przemieszkiwać będzie.

Tegoż dnia W. Ks. z księżną Łowicką nawiedzili ją w Mokotowie.

O godzinie 11 zrana, zgromadziła się rada stanu, gdzie otworzono papiery na ręce W. Ks. czy też Nowosilcofa nadesłane przed paru tygodniami z poleceniem przeczytania onych po zgonie Namiestnika. W piśmie tem przeznacza cesarz...

Dnia 30 i 31 mnóstwo osób wszelkiego stanu i wieku, odwiedzało zwłoki ks. Namiestnika, nabalsamowane po poprzedniem exenterowaniu, i złożone w jednej z sal pałacu. Od rana do południa przy 3 ołtarzach w tejże sali odprawiały się msze. Oficerowie i urzędnicy ze wszystkich władz, zmieniający się kolejno, asystowali zwłokom.

Ogłoszony został program wyprowadzenia zwłok aż do Woli.

Sierpień. Dnia 1 mimo ogłoszenia programatem porządku przy wyprowadzeniu zwłok, ten wcale zachowany nie był z powodu, iż nie było przydanych mistrzów ceremonji. Za trumną postępowała księżna Łowicka, pani Radoszewska, radczynia stanu z brata Namiestnika zrodzona, i jej siostra Łubieńska, sędzina sądu najwyższego ze świecami w ręku. W kościele Ś. Krzyskim złożono zwłoki na okazałym katafalku, na stopniach którerego stali oficerowie z gołemi szpadami. Po odśpiewaniu pieśni żałobnych, generałowie tak polscy jak i rosyjscy umieścili trumnę na karawanie, za którą przez plac Saski udano się aż do Woli. Postępowali pieszo tak znaczną przestrzeń, przy znacznym upale najpierwsi urzędnicy w mundurach przybrani, za nimi władze rządowe i bióra. W. Ks. jechał obok karawanu, z drugiej zaś strony Wincenty Krasiński także konno. Stanąwszy u Woli zakomenderował W. Ks., kazał dać ognia i ukłoniwszy się zgromadzonym odjechał. Zwłoki po przeprzążeniu koni powieziono na wieczny spoczynek do Opatówka, majętności nieboszczyka.

Dnia 2 odbyło się w kościele Ś. Krzyskim wielkie żałobne nabożeństwo, mowę miał ks. Prażmowski, biskup płocki, która miała tę zaletę, iż była krótka, skromna i oszczędna w pochwały. Gazety zaś nasze ozwały się z wielkiem utyskiwaniem nad tą stratą narodową, jedna drugą przesadzała w panegirykach, osobliwie redaktor Gazety Warszawskiej bezwstydne że tak rzekę pochlebstwa pomieścił, między innemi wyraził: runęła ozdoba i zaszczyt Polski itd.

Dnia 3 opuścił Warszawę Śniadecki, z którego nasi doktorzy wcale nie byli kontenci, albowiem żartował sobie z nich, wytykał nawet ich nieumiejętność. Mnóstwo osób udawało się do niego po radę.

Przed dwoma tygodniami odebrało duchowieństwo zalecenie z Petersburga, czynienia przygotowań w kościele św. Jana do koronacji cesarza. Musiał i rząd w tej mierze stosowne otrzymać zawiadomienie, z tem wszystkiem, głuche tylko o tem krążą wieści. Wielu utrzymuje, iż cesarz zupełnie tego roku nie będzie w Warszawie.

Konsyljarz pruski Krause dostawił tu kilku obywateli z W. Księstwa Poznańs., między innymi byłego jenerała Humieckiego. Wspomniony niemiec zasiadał w komisji śledczej i naucza jak mają obwinionych badać i t. d.; słowem ma to być wielkie nic dobrego.

Uwiadomieni zostaliśmy nakoniec przez pisma publiczne, iż zaraz po koronacji uda się cesarz do Warszawy. Zjechać przeto może około 22 września.

Na utrzymanie reprezentacji przeznaczył N. Pan 200.000 złp. prezydującemu w radzie administracyjnej. Jak dotąd Walenty Sobolewski żyje sobie skromnie i przechadza się po ulicy pieszo w wytartym fraczku.

Książe San-Carlos, poseł nadzwycz. króla hiszpańskiego, przejeżdżał w tych dniach przez Warszawę, w powrocie swoim z Petersburga.

Dnia 20 W. Ks. wyjechał do Moskwy na koronacją, wziął z sobą z polskich adjutantów pułk. Turno. Dnia 26 ma stanąć na miejscu.

Wiedzieć z pewnością nie można, słychać, jednak, iż uwięzieni tu z prowincyj polskich pod rządem rosyj. zostających, po skończonych śledztwach, zawiezieni zostali do Petersburga, gdzie względem nich mają wyrokować. Zdaje się, iż tutejsza komisja końca mieć nie będzie, dotychczas bowiem zwożą jeszcze i z miasta biorą i osadzają w więzieniu.

Ogłoszone postanowienie Najj. Pana, wyraża: chcąc uznać znamienite zasługi, jakie położył dla kraju jener. dyw. Maurycy Hauke, radca stanu, zastępujący ministra wojny, oraz zasługi dwóch braci jego, Ludwika referendarza stanu nadzw. i Józefa podpułk. w sztabie głównym, w części kwatermistrza jlnego, postanowiliśmy udzielić i nadać im dyplom szlachectwa z herbem Bosak itd. Ztąd powstają wnioski, iż będzie Namiestnikiem, zwłaszcza, iż słychać było, że W. Ks. proponował go już wprzódy cesarzowi. Nowo nobilitowani są dziećmi młynarza tutejszego.

C. d. n.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Dr. Izydor Dzieduszycki. Patrjotyzm w Polsce po r. 1815, trzy odczyty miane w sali radnej w Krakowie. Kraków 1882. 8ka str. 83.

Dr. Izydor Dzieduszycki ogłosił drukiem trzy swoje odczyty, jakie miał na dochód czytelni akademickiej w Krakowie. Treść ich wywołała różne zdania, była przedmiotem dość ożywionej dyskussji, dobrze więc, że dziś mamy je przed sobą i ocenić je chłodno możemy.

Co do pierwszego odczytu dość słuszny zarzut spotkał prelegenta, że mając na myśli stan późniejszy Polski, nie liczył się z ówczesnemi stosunkami i wyobrażeniami. Dla niego Kazimierz Odnowiciel gromadzi obok siebie patrjotów, Masław zaś jest nie patrjotycznym. Ależ idea jedności plemion naszych to rzecz bardzo późniejsza, której wówczas nie pojmowano. Patrjotyzm prędzej się zamykał w czci dawnych ideałów pogańskich, aniżeli w urabianiu cywilizacji na modłę zachodnią. Masław dla ludu, nad którym chwilowo panował, był z pewnością patrjotą, bo wyrażał jego przekonania i dążności. Opór jego mógł mieć smutne następstwa, ale wówczas idea Polski od Baltyku do Czarnego morza była więcej ideą zaborczą panujących, niż ideą mass, ideą narodu. Polska była jeszcze czemś nieuchwytnem, Mazowsze było już zamkniętą całością. Czyż Sasi walczący z Karolem W. nie byli patrjotami, choć także chcieli oddalić ideał, którego bismarkowskie skutki czujemy?

W ogóle pierwszy odczyt z powodu naturalnego bardzo braku materjału jest słabszym od następnych. Autor więcej musiał się domyślać „chorążych patrjotyzmu,“ niż ich mógł z kronik i monografij historycznych dostarczyć.

Gawęda druga, (bo tak autor nazywa swoje odczyty), daje nam już zupełnie pozytywne fakta patrjotyzmu polskiego w sprawiedliwej prawie zawsze ocenie wypadków i ludzi budujących państwo. Autor szczególnie poświęca swą uwagę tym stronom życia narodowego, których nieprawidłowy rozwój opóźniał doścignięcie idei państwowej. Słusznie ubolewa np. nad przywilejem Koszyckim (1374) nadającym szlachcie wyjątkowe ulgi, czyniące ją później stanem wyłącznie uprzywilejowanym. Odtąd w szlachcie zamknęła się idea narodowa, ona się stała władczynią losów kraju, jej dzieje są dziejami Polski. W tem leży zarodek późniejszych nieszczęść narodu. Nie pomagają usiłowania Kazimierza Jagiellończyka, Batorego i Jana Kazimierza, aby odwrócić złe, zasiane ugodą koszycką. Sprawiedliwe dalej czyni autor wyrzuty Witołdowi za jego politykę, sprawiedliwe jednak tylko ze stanowiska naszego dzisiejszego, bo wymaganie od Witołda, aby był dobrym Polakiem jest zbyt hazardowne. „Wydając wyrok o działaniu tak odległych od nas pokoleń, trzeba wżyć się w ich stosunki, patrzeć z ich punktu widzenia“ — mówi sam autor, przekraczając jednak kikakrotnie tę bardzo rozumną zasadę. Wdzięczni mu jesteśmy, że zastosował się do niej w ocenieniu postaci i działalności dwóch Zygmuntów. Bardzo trafnie i rozumnie pojął autor ich stanowisko, zasługi dla narodu i walkę ich dobrych chęci z niesprzyjającemi okolicznościami. Ustęp o kościele narodowym i reformacji zasługuje także na wyróżnienie. Autor dwojaki cel widzi w dobie jagiellońskiej przed połączonemi szczepami, tworzącemi Polskę: przypuszczanie wszystkich warstw narodu do równości i przyciąganie do rdzenia Polski

społeczeństw ościennych, pokrewnych, nie mogących żyć samoistnie. Tego drugiego celu Polska dopięła, pierwszy lekceważyła z własną szkodą.

Trzeci odczyt, najciekawszy, najsympatyczniejszy, rozpoczyna się charakterystyką Jana Zamojskiego. Odznaczał się on według autora hartem duszy, zdolnościami męża stanu i wodza, ale był zarazem doktrynerem. Według starożytnych wzorów rzymskich pragnął ukształtować społeczeństwo. Przeprowadziwszy zasadę elekcji króla przez ogół szlachecki, oddał kraj na pastwę swawoli, intryg obcych, zasiał ziarno prywaty i przekupstwa. Rządy króla Stefana były ostatniemi dniami potęgi narodowej. Od wstąpienia na tron Zygmunta III. rozpoczyna się upadek. Monarchę tego autor sądzi zbyt surowo, jako też i duchowieństwo polskie i jemitów. Przy ogólnym rozstroju maszyny żadne kółko nie odpowiada zupełnie swemu zadaniu, dlaczegoż za całość pojedyńcze części czynić odpowiedzialnemi? W chwilach nieszczęścia szukaliśmy winowajców i na barki Zygmunta III. i jezuitów zepchnęliśmy winy ogółu. Przecież ten kler polski, tak zły, tak pełen wad w oczach autora. wydawał wówczas takich mężów jak Skarga, Maciejowski, Szyszkowski, Tylicki. Zarzucają jezuitom upadek literatury i wzrost panegiryzmu a zapominają, że ten ostatni był ogólną wadą wieku i że odznaczali sie nim zarówno jezuici jak i w łasce będący pijarzy. Prywata, niesforność, wkradające się przekupstwo i swawola wielmożów — to były przyczyny właściwe upadku. Zebrzydowscy, Janusz i Krzysztof Radziwiłł, Ostrogski, nie mówiąc już o *Djabłach* Stadnickich, o Szczęsnych Herburtach — nie byli ani jezuitami, ani stronnikami Zygmunta IV. Zło leżało w zasadzie, nie w jednej lub paru osobach, a choćby w paru setkach jezuitów.

Postać Stefana Czarneckiego dłużej zatrzymuje autora. Jest to rzeczywisty a nie alegoryczny chorąży patrjotyzmu polskiego. Podniesiony przez niego duch rycerski upada niezadługo, nastaje czas smutnej pamięci Sasów i Poniatowskiego. Konfederacja barska daje autorowi sposobność do rozrzucenia bardzo zdrowych myśli, a uwagi nad ostatniemi laty walk narodowych, wkraczające często w czasy dzisiejsze, na szczególne uznanie zasługują. Posprzeczać by się można jeszcze nieco o Konarskiego, o sejm czteroletni, ale zapominamy o tem czytając serdeczne słowa o legjonach, podzielając szlachetne oburzenie na nieproszonych a narzucających się przedstawicieli narodu, a wreszcie szczerze przyklaskując zapatrywaniu się na udzielanie młodzieży nauki dziejów ojczystych.

Na zakończenie wypada tylko prosić autora, aby dalszą serję pogadanek w krótkim czasie przygotował i uczynił ją tak zajmującą, jak tę, której streszczenie podaliśmy, żałując, że brak miejsca nie dozwolił ani przytoczyć wybitniejszych ustępów, ani też wspomnieć o wielu zasługujących na to uwagach, spostrzeżeniach i szlachetnych dążnościach autora. *B.*

DROBNE WIADOMOŚCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

Literackie i naukowe.

—Pierwszy Nr. „Kraju" tygodnika polityczno-społecznego wychodzącego w Petersburgu wyszedł i zawiera artykuły Wł. Spasowicza, Ottona Hausnera, Glińskiego itd.

— Nakładem księgarni K. Bartoszewicza wyszło tłomaczenie VI. pieśni Don Żuana *Byrona*, przez p. Porębowicza. Tytuł: Don Żuan w Haremie.

— P. *Głębocki*, oficer artyllerji b. wojsk polskich wydał swoje „wspomnienia z r. 1830—1831." Cena 3 złr. Skład główny w księgarni K. Bartoszewicza w Krakowie.

— „Nature" pismo przyrodnicze angielskie pomieszcza artykuł: „Science in Bohemia," pełny pochwał dla nauki czeskiej i ostatniego zjazdu przyrodników w Pradze. Jest tam wzmianka i o naszych prelegentach.

— W Pradze podjęto wspaniałe wydawnictwo: „Czechy," w którem udział przyjęli wszyscy wybitni pisarze i artyści. Celem wydawnictwa jest dokładny opis Czech pod względem etnograficznym i historycznym. Kiedy my się na to zdobędziemy?

— *Szwab-Polabsky* rozpoczął wydawać pismo, poświęcone słowiańskiej literaturze i sztuce.

— „Kłosy" warszawskie drukują artykuł p. *T. Choińskiego*: „Odrodzenie literatury niemieckiej," pomieszczony poprzednio w naszym Przeglądzie, „Kurjer warszawski" zaś przedrukował z „Przeglądu" tłomaczenie nowelli Daudeta: Gwiazdy. Już zatem sześć artykułów naszego pisma doczekało się przedruku w Warszawie, nie licząc wyjątków z „Kroniki" i drobnych wiadomości.

— We Lwowie, nakładem „Halickorusskoj Maticy" wyszła praca p. *A. Pietruszewicza:* Kratkoje istoriczeskoje izwestije o wremjeni w wiedjenija christianstwa na haliczskoj Rusi, osobjennoże ob uczreżdjenji światitelskich stolic w Haliczu i Lwowie i o swiatitjelach siedjewszich na upomiarutych stolicach.

— Do najbardziej czytanych obecnie w Warszawie powieściopisarzów należy T. T. Jeż, którego prace drukuje jednocześnie pięć pism: Kuryer warszawski. Kuryer codzienny, Prawda, Nowiny i Przegląd tygodniowy.

— Ogólna cyfra zaledwie rozpoczętych składek na pomnik dla Darwina wynosi już 2487 funtów szterlingów; pomnik prawdopodobnie umieszczony zostanie w *Britisch Muzeum* w wielkiej sali na South Kensington.

— *Pelczar Józef ks.*: Prawo małżeńskie katolickie z uwzględnieniem prawa cywilnego, obowiązującego w Austryi, Prusiech, i Królestwie Polskiem. Zeszyt I. Kraków.

— *Eurypides:* Heraklidzi. Tragedja przedstawiona w pierwszych latach wojny peloponeskiej. Przekład Zygmunta Węclewskiego. Poznań.

— *Estrejcher Karol:* Bibliografja polska. 140.000 druków. Część II. Tom I. Ogólnego zbioru tom VIII. Chronologiczne zestawienie 73.000 druków polskich lub Polski dotyczących od r. 1455—1799 włącznie. Kraków. Wydanie Akademji Umiejętności.

— *Kolberg Oskar:* Właściwości, pieśni i tańce ludu ziemi dobrzyńskiej (odbitka z VI-go tomu zbioru wiadcmości do antropologii krajowej). Kraków.

— Profesor *E. Żelechowskij* w Stanisławowie, po długoletniej pracy zakończył wielkich rozmiarów i niezwykłej wagi dzieło: Rusko-niemiecki słownik. Dzieło to obejmuje do 60 arkuszy druku i wkrótce pocznie wychodzić zeszytami.

— Świeżo wyszło w Warszawie cenne dzieło *Juljusza Petersena* p. t. „Rozwój historyczny terapji lekarskiej." Przekładu dokonał Dr. *Fritch*, redaktor „Medycyny."

— Listy *Byrona*, żony jego i siostry, nieogłoszone dotąd drukiem, ukażą się wkrótce na półkach księgarskich w Londynie.

— W Warszawie powstać ma muzeum archeologiczne. Założycielem jego będzie p. *Zygmunt Glogier*, znany posiadacz zbioru cennych archeologicznych przedmiotów, które zamierza oddać na użytek publiczny.

Bibliografja francuzka:

— P. *Fournier:* La question agraire en Irlande, Paryż.

— *A. Jourdan:* Le vole del'Etat dans l'ordre economique. Paryż.

— *Renan*: Qu'est-ce qu'une nation? Paryż.

— *J. Soury:* Philosophie naturelle. Paryż.

— *Ch. Boeck:* De la propriéte privée ennemie sous pavillons enneme. Paryż.

— *A. Deloume:* Principes généraux du droit international en matiére criminelle. Paryż.

— Essai sur le principé des nationalités, par un diplomate. Paryż.

Bibliografja niemiecka:

— *M. Marinus:* Das Jetzige Papsthum u. der Socialismus. Berlin.

— *Corvin:* Geschichte der Neuzeit (1848 1881) zeszyt 1 i 2. Lipsk.

— Russische Wandlungen, neue Beiträge zur russ. Geschichte von Nicolaus T. Lipsk.

— W Genewie wydał *Dragomanow* obszerne dzieło p. t. *Istoriczeskaja Polsza i wielikoruskaja demokratija.*

— *J. I. Kraszewski:* Na tułactwie, powieść. Warszawa.

— *W. Kaleczko:* Zasady praktycznego urządzenia lasów, ich oszacowania i zagospodarowania. Warszawa.

— Dr. *Antoni J.* Z przeszłości Polesia kijowskiego. Warszawa.

— *H. Wernic:* Pogadanki o życiu. Warszawa.

— Dr. *J. Stella Sawicki:* Rady dla młodych mężatek, wydanie drugie. Warszawa.

— *M. Gawalewicz:* Na estradzie, scena humorystyczna. Ach panie! wolny przekład z Gondineta. Warszawa.

— *Pieniążek Czesław:* Co to na wsi być może? I. Sklepiki. II. Gospody i czytelnie zamiast karczem. III. Drogi i drzewa owocowe. IV. Straż pożarna (tomik V. wydawnictwa ludowego). Lwów.

— P. *St. Kijeński*, stypendysta uniw. warsz. wydał swój „Otczet" o zajęciach naukowych za granicą w przedmiocie prawodawstw słowiańskich.

— *Korzon Tadeusz:* Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta 1764—1794. Badania historyczne ze stanowiska ekonowicznego i administracyjnego. Tom I. Kraków. Wydanie Akademji umiejętności.

— *Harriet - Boecher Stove,* znana autorka: Chaty wuja Toma, obchodziła niedawno 70 letnią rocznicę urodzin swoich w Bostonie. Uroczystość była podobno bardzo wspaniała.

Z dziedziny malarstwa, rzeźby, muzyki, teatru i architektury.

— *W Urezzo* odbędzie się wkrótce wystawa powszechna instrumentów muzycznych, w której przyjmą udział pierwszorzędne fabryki europejskie. W dniu otwarcia wystawy nastąpi poświęcenie pomnika Guido Arrezzo.

— W galerji obrazów w Peszcie odkryto część obrazu malarza Giorgione, arcydzieła uważanego za zniszczone ogniem. W obec tego, że wszystkie galerje obrazów razem posiadają tylko ośm oryginałów mistrza Giorgiona, odkrycie to jest nader ważnem dla sfer artystycznych. Obraz przedstawia dwu pasterzów, modlących się przed kołyską Chrystusa. Ślady ognia są dość znaczne.

TREŚĆ Nru 8go: Z ostatniego zjazdu w Pradze (dokończenie) przez Ignacego Szyszyłowicza. U stóp królowej, nowella Świętoboja. Listy do sąsiada (satyra) przez Ładę. Miljonowa panna, powieść przez L. K. (ciąg dalszy). Zapiski Tymoteusza Lipińskiego (ciąg dalszy). Przegląd literacki: Patrjotyzm w Polsce Izydora Dzieduszyckiego, ocena przez B. Drobne wiadomości literackie, naukowe i artystyczne.
ODCINEK: Kronika przez K. B.

Do tego Nru dołącza się: Głowa młodej kobiety, rysunek B. Abramowicza.



GŁOWA MŁODEJ KOBIETY.

Rysunek B. ABRAMOWICZA.